

MISTRZYNI

Krystyna Janda jest jedną z najlepszych polskich aktorek. Ma na koncie prawie 60 ról filmowych i tyle samo teatralnych, a za swoje kreacje aktorskie zdobyła ponad 20 nagród, w tym dwukrotnie Złotą Kaczkę, Złote Lwy i Super Złotą Kaczkę dla najlepszej aktorki w historii polskiego kina. Teraz przygotowuje spektakl oparty na biografii Danuty Wałęsy, z którą ostatnio spotkała się na festiwalu Karuzela Cooltury.

M



Ój czas wciąż trwa

Mówią o niej: legenda, kobieta z żelaza. Od prawie 40 lat gra w teatrze i filmie, a każda jej rola jest głośnym wydarzeniem. Ale sama Krystyna Janda nie lubi myśleć o swoich osiągnięciach, woli skupić się na tym, co może zrobić. W planach na przyszłość nie ma dla niej miejsca tylko na jedno – na nową miłość.



Debiut u Mistrza

Krystyna Janda miała wymarzony debiut filmowy – główną rolę u samego Andrzeja Wajdy. Postać dziennikarki Agnieszki w głośnym „Człowieku z marmuru” przyniosła jej ogromną sławę, także za granicą. Cztery lata później, w 1981 roku, aktorka i Mistrz ponownie spotkali się na planie – „Człowieka z żelaza”.

Kiedy mówię znajomym dziennikarzom, że chcę się umówić na wywiad z Krystyną Jandą (59), patrzą na mnie jak na szaleńca i życzą powodzenia. Mówią, że aktorka na pewno się nie zgodzi, bo nie przepada za mediami, nie lubi rozmawiać o swoim życiu prywatnym, a do tego jest tak zajęta, że nie ma czasu na spotkania z dziennikarzami. Niezrażony tymi przestrogami, postanawiam spróbować i udaje mi się. Na moją propozycję wywiadu Janda najpierw odpowiada pytaniem: „Czy będę musiała zrobić sobie sesję zdjęciową?”, a kiedy odpowiadam, że nie, zgadza się bez chwili wahania. Kilka dni przed umówionym terminem wywiadu spotykam ją przypadkiem na Karuzeli Cooltury 2012 w Świnoujściu i mam cichą nadzieję, że uda nam się tutaj porozmawiać. Ale szybko tracę złudzenia, bo aktorka cały czas jest oblegana przez ludzi, którzy chcą zamienić z nią kilka słów, poprosić o autograf czy wspólne zdjęcie. Takiej miłości widzów może Jandzie pozazdrościć niejedna gwiazda.

Właśnie kolejny raz stała się pani obiektem dyskusji w polskim środowisku aktorskim. Wszyscy dziś mówią tylko o jednym – opartym na biografii Danuty Wałęsy przedstawieniu, które pani przygotowuje. Monodram na podstawie książki „Marzenia i tajemnice” chciała też wystawić Ewa Kasprzyk, jednak pani była szybsza. Dlaczego postanowiła pani wystawić spektakl o życiu pani prezydentowej? – Szczerze mówiąc, pomysł wyszedł od wydawnictwa, które wydało tę książkę. To oni zapytali mnie, czy nie chciałabym wystawić sztuki na temat życia Danuty Wałęsy. Książkę „Marzenia i tajemnice” miałam już dawno przeczytaną, bo to ostatnio niejako lektura obowiązkowa, więc po pięciu minutach oddzwoniłam do wydawnictwa i powiedziałam, że jestem zainteresowana prawami do spektaklu, i to bardzo. I zaczęliśmy pertraktację. Zdecydowała się pani wystawić tę sztukę, bo uważa pani Danutę Wałęsę za kobietę wyjątkową? – Oczywiście! Trudno ją przecież oceniać inaczej, bo jej los, jej ży-

cie są absolutnie wyjątkowe. Ale tu chodzi również o coś więcej. A o co? – O to, że choć miała wyjątkowe życie, to wiele jej słów, myśli, wydarzeń można uogólnić, odnieść do sytuacji wielu innych kobiet. To jest niezwykle cenne i ciekawe, bo w życiu Danuty Wałęsowej z jednej strony odbija się historia Polski, a z drugiej także historia każdego z nas. To bezcenne doświadczenia! Pani nie tylko wyreżyseruje tę sztukę, ale zagra też tytułową rolę. Boi się pani zmierzyć z tą postacią? – Nie, to dla mnie wielkie wyzwanie, ale i wspaniała przyгода. Nie mam zamiaru udawać pani Danuty, bo to byłoby przecież niemądre z mojej strony. Sądzę jednak, że mam szansę zrobić coś więcej, niż tylko zagrać jej postać. A jakie miała pani refleksje po lekturze „Marzeń i tajemnic”? – Kiedy po raz pierwszy czytałam tę książkę, a nie wiedziałam wtedy jeszcze, że będę na jej podstawie robić spektakl, byłam głównie zaskoczona tymi wyznaniem



ALE CHARAKTER!
Z małżeństwa z Edwardem Kłosińskim aktorka ma dwóch synów: 22-letniego Adama i rok młodszego Andrzeja. Swoje relacje z nimi opisała w książce „Moje rozmowy z dziećmi”. Można tam znaleźć m.in. scenę, kiedy Janda wściekła się na chłopców za to, że ciągle grają na komputerze, i... wyrzuciła im go przez okno. Potem kupiła nowy, lepszy.



ODZIEDZICZONY TALENT
Maria Seweryn, córka Jandy i Andrzeja Seweryna, też jest aktorką. Często występuje w założonym przez mamę Teatrze Polonia, zasiada też w radzie jej fundacji. Ma dwie córki: 15-letnią Lenę i 8-letnią Jadwigę.

– Nie chcę się już zakochać, już nie potrzebuję miłości. Kocham moją mamę, moje dzieci i wnuki, poza tym mam wielu przyjaciół, grono ludzi, z którymi pracuję, no i publiczność, która jest mi naprawdę bliska. I to są teraz moje miłości – mówi Janda.



MIŁOŚĆ ŻYCIA
Edward Kłosiński, zmarły w 2008 roku operator filmowy, był drugim mężem aktorki. Przeżyli razem 27 lat.



WŁADCY SCEN
Klan Janda-Seweryn rządzi dziś trzema warszawskimi teatrami. Janda jest szefową Teatru Polonia, jej były mąż Andrzej Seweryn kieruje Teatrem Polskim, a ich córka Maria – Och-teatrem.

i nabrałam szacunku, zarówno do pani Danuty, jak i do Lecha Wałęsy. Dlatego bardzo mnie zezłościły komentarze na temat tej książki, a zwłaszcza to, jak płytko została odebrana przez media. Nagminnie wyciągane były cytaty, które obrażały autorkę i jej historię. Ale

nie ma się co dziwić, szukano przecież medialnej sensacji. Szkoda tylko, że nikt nie zauważył, że w tej książce nie ma żadnego sensacyjnego wątku. Między innymi dlatego zdecydowałam się zrobić adaptację tej biografii. Chcę pokazać, co ja w niej znalazłam, co

rozumiałam. Przybliżę widzom życie, mężczyznę i kraj, o którym opowiada pani Wałęsowa. Danuta Wałęsa stała się dzięki tej książce bardzo popularna, spektakl pewnie podtrzyma jej sławę. Pani zdaniem może być ona dla kobiet wzorem do naśladowania?
– Myślę, że my, kobiety, nie mamy żadnych szans jej naśladować, nawet gdybyśmy się starały. Ona w wielu aspektach życia, w swoim sposobie myślenia i reagowania na to, co ją spotyka, była i nadal jest wyjątkowa. Dla wielu z nas zachowania Danuty Wałęsy są wręcz nieosiągalne. Choćby z tego powodu, że ona ciągle, przez całe życie, powtarzała sobie, żeby nie panikować, że na rozpacz czy łzy przyjdzie jeszcze czas. Ta filozofia życia jest chyba pani bliska. Dlatego jeśli można, poroz-

mawiajmy teraz nie o Danucie Wałęsie, ale o Krystynie Jandzie. Kończy pani w tym roku 60 lat. Czy te urodziny panią przerażają?
– Ani trochę.
Siwe włosy na głowie to manifestacja tej odwagi?
– (śmiech) Nie. Kiedy przygotowywałam się do roli Marii Skłodowskiej-Curie, stwierdziłam, że nie chcę grać w peruce. Postanowiłam więc, że po prostu przestanę farbować włosy i będę miała siwiznę potrzebną do roli. A potem polubiłam ten kolor. Jest szlachetny, a te wszystkie farbowane polskie blondynki bardzo mnie denerwują, szczególnie w repertuarze dziewiętnastowiecznym. Matka Chopina z blondem z tubki na głowie! Przecież to okropne!
Nie boi się pani swojego wieku. Ale jest przecież coś takiego, że

gdy zmienia nam się pierwsza cyfra w liczbie lat, to mocniej dotyka nas poczucie nieuchronnego upływu czasu.

– Tak rzeczywiście jest. Ale ja się go nie boję, bo dobrze czuję się w swojej skórze. Nawet pan nie wie, ile jeszcze planów przede mną. Oczywiście czuję, że czas nieubłaganie mija i tęsknię za chwilami, które odchodzą, ale równie mocno fascynują mnie te, które nastaną. Te wszystkie zmiany, nowe możliwości, które się pojawiają. Może wynika to z tego, że mam wrażenie, że nie jestem „démodé”. Wciąż jestem w nurcie spraw, a mój czas nie minął. On wciąż trwa.

Wspomniała pani o swoich licznych planach zawodowych. A czy ma pani jakieś aktorskie marzenia, może dotyczące konkretnej roli, której do tej pory nie udało się pani zagrać? O czym tak w ogóle pani marzy?

– Wszystkie swoje zadania zawodowe i marzenia podporządkowuję Fundacji Krystyny Jandy na Rzecz Kultury, którą stworzyłam siedem lat temu, a także prowadzonym przez tę fundację teatrom.

A czy zbliżające się urodziny będą dla pani okazją do zrobienia bilansu życiowych osiągnięć i porażek?

– Mam nadzieję, że nie znajdę na to czasu i że zrobią to za mnie inni.

Dlaczego?

– Nie mam chyba nawet ochoty się nad tym zastanawiać. Koń jakiego jest, każdy widzi.

Pani młodszy koledzy aktorzy już takiego bilansu życia Krystyny Jandy dokonują. Katarzyna Kwiatkowska, która wielokrotnie parodiowała panią w programie „Szymon Majewski Show”, w jednym z wywiadów nazwała panią „najbardziej zrealizowaną aktorką”. Pani sama też ma poczucie, że wykorzystała wszystkie szanse i możliwości, jakie przyniosło życie?

– Czuję się świetnie. Nie uważam, że mnie coś ominęło.

A jeśli chodzi o sferę prywatną?

– Powiem tylko tyle: miałam wspaniałe życie.

Ale były w nim też bolesne chwile. Pamiętam pierwszy pani wywiad po śmierci męża. Opowiadała pani wtedy, że dzwoni na jego komórkę i słucha nagrania na pocztę głosową. Wciąż pani tak robi?

– Nie, już nie. Ale od śmierci mojego męża minęły już przecież cztery lata.

Chciałaby pani jeszcze się kiedyś zakochać?

– Nie... Na pewno nie. I to nawet nie jest moje życzenie. Ja po prostu wiem, że już się nigdy nie zakocham.

Jak to? Można wiedzieć, że już się nigdy nie spotka kogoś, kto stanie się bliski sercu?

– Ja to wiem, bo nie chcę już miłości. Zawsze panowałam nad swoimi uczuciami i na miłość sobie pozwalałam albo nie pozwalałam. A teraz bardzo, wprost nieprzytomnie, kocham moją matkę, z którą mieszkam, oraz moje dzieci i wnuki. Poza tym mam wielu przyjaciół, mam grono

córka, rada naszej fundacji i reszta pracowników – wszyscy czujemy się gospodarzami.

A czy gdy już stanie pani na scenie, obserwuje pani widownię, żeby zobaczyć jej reakcję?

– Myślę, że po prawie 40 latach pracy na scenie – z czego grałam ponad 250 spektakli rocznie przez ostatnie co najmniej 15 lat – potrafię poznać publiczność, jej nastrój, zainteresowanie i uczucia, nawet po ciszy, po oddechach. A widowni nie podglądam nigdy. Nawet wtedy, kiedy pozornie zwracam się w kierunku widzów, gram z „czwartą ścianą” przed oczami.

REKLAMA

2 KUCHARZY 2 POMYSŁY NA OBIAD SUPERCENA

Tego jeszcze nie było! Bo czy da się zrobić smaczny, zdrowy i wyjątkowy obiad dla 4 osób w supercenie? Pascal Brodnicki i Karol Okrasa udowodnią całej Polsce, że TAK! A przy okazji, raz na zawsze udowodnią sobie, który z nich jest lepszy. Teraz co tydzień w swoim Lidlu dostaniesz dwa wyjątkowe przepisy, dwie listy składników po okazjonalnych cenach i jedną, niepowtarzalną okazję, żeby zmienić swoją kuchnię na dobre!

Polsko, przygotuj się na rewolucję!

 kuchnialidla.pl

ludzi, z którymi pracuję – aktorów, reżyserów, pracowników naszej fundacji i naszych teatrów. Ze wszystkimi utrzymuję niestampowe stosunki, można powiedzieć zawodowo-przyjacielskie. No a poza tym mam jeszcze publiczność, która jest mi naprawdę bliska. I właśnie to są teraz moje miłości.

To z miłości do widzów wziął się zwyczaj, że osobiście wita ich pani w foyer przed spektaklami?

– Moje teatry są moim domem, a publiczność to goście, których zapraszam do siebie. A przecież gości powinno się witać. Poza tym to witanie i wymiana kilku osobistych słów przed premierami uważam po prostu za miły zwyczaj. I to nie tylko ja, lecz także moja

Celowo nie chce pani złapać kontaktu wzrokowego z widzami?

– Patrzenie na widownię to nawyk z kabaretu. Kojarzy mi się nawet z chałturą, dlatego go unikam.

Ale granie na scenie pani uwielbia, prawda? Marek Kondrat uważa, że to właśnie na scenie najlepiej się pani czuje.

– Sama też tak mówię. A dokładniej, na scenie czuję się nie tyle lepiej, co znacznie bezpieczniej. W ostatnich latach przeżyłam wiele rozstań, niespodziewanych wypadków, spotkałam podłych ludzi, dopadły mnie bezwzględne reguły życia i bezlistosne działanie czasu. A scena to jest świat, którego reguły dobrze znam, więc nic nie jest w stanie mnie tam zaskoczyć. Na wszystko mam wpływ.

Pamięta pani taki moment w swojej karierze teatralnej, kiedy wyjątkowo mocno czuła pani satysfakcję zawodową?

– Teraz jest taki moment. Jestem nieustannie dumna ze swoich teatrów. Fakt, że udało nam się przetrwać tyle lat i że dalej z taką intensywnością trwamy mimo wszelkich przeciwności losu, to naprawdę wielka sztuka. Szczególnie zadowolona jestem z naszego repertuaru. Wiem, że nie powstydziliby się go żaden teatr na świecie.

Osiągnięcia pani teatrów trafnie podsumował znany krytyk literacki i teatralny Tadeusz Nyczek, który powiedział: „Krystyna Janda to już nie aktorka, to instytucja teatralna”. Czuje się pani człowiekiem instytucją?

– Chyba nawet muszę się tak czuć. Prowadzę przecież ogromne przedsiębiorstwo teatralne i ponoszę odpowiedzialność za wielu ludzi. Jaki mam więc wybór? Muszę się czuć i działać jak instytucja.

Czy z tego powodu myśli pani czasem: „Jestem niezastąpiona”?

– To zależy, co rozumiemy przez słowo „niezastąpiona”. Gdzie i w jakich sprawach ktoś miałby mnie zastąpić. Kiedy osiem lat temu odchodziłam z Teatru Powszechnego, ktoś mi powiedział, że nie ma ludzi niezastąpionych. I miał rację. Zastąpili mnie inni. „Jestem na zakręcie. Cały czas buduję teatr i w związku z tym wszystkie inne rzeczy schodzą troszkę na dalszy plan”. To pani słowa z wywiadu sprzed siedmiu lat. Udało się już wyjść z tego zakrętu?

– O tak. Teatr już zbudowałam, nawet dwa. Teraz tylko zajmuję się „drobiazgami”, czyli ich prowadzeniem. To też przysparza mi wielu zmartwień, ale to już nie jest tamten ostry zakręt, na którym byłam. A życia osobistego teraz nie mam, to znaczy mam, ale pod pełną kontrolą.

A odpocząć od tych zmartwień jedzie pani jak zwykle do Toskanii?

– Tak, od ponad 20 lat spędzam urlop w tej części Włoch. Zawsze mieszkam w tym samym miejscu. Zmieniają się tylko kompani mojej podróży. Ubiegnę pana i od razu odpowiem na pytanie, jak wygląda mój pobyt tam. Cały czas poświęcam na... czytanie, czytanie, czytanie i plażę. Brzmi wspaniale, prawda? **Parly**

WIKTOR KRAJEWSKI